Nr. 266. Lwów — Wtorek dnia 27 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nieprzyjmuje

Dziś: 27 św. Waler. i Wirg. | 28 Filipa Ap.
Jutro: Pt św. Krescentego | Śr Guryasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 55
Zachód „ „ 3 „ 29

Długość dnia godzin 8 min. 34
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

LIST OTWARTY

do Jego Cesarskiej Mości Wilhelma II, króla pruskiego.

Wasza Cesarska Mości!

W chwili gdy oczy całego ucywilizowanego świata zwracają się z bolesnem zdumieniem na jednę dzielnicę obszernego państwa W. C. Mości, — w chwili, gdy prasa wszystkich narodów, nie wyłączając uczciwej niemieckiej, stwierdza i potępia krzywdy, wyrządzane dzieciom polskim w Królestwie pruskiem, uprawniony jest głos każdego człowieka i chrześcijanina, a cóż dopiero Polaka, który zwraca się do Ciebie w imię sprawiedliwości.

Sprawiedliwość bowiem wyższą jest i doskonalszą od wszelkich racyj stanu i zakusów politycznych, które, jeśli ją depcą, tem samem są mylne i na obłędne prowadzą drogi. Zło i krzywda wołają o naprawę, naprawa zaś leży w ręku monarchy. Opatrzność w niezbadanych wyrokach swoich, oddawszy pod władztwo W. C. Mości cały jeden odłam wielkiego narodu polskiego, włożyła zarazem na Ciebie obowiązek uszanowania duszy polskiej, ochrony szczęścia tegoż narodu, jego wiary, języka, tradycyi i uczuć.

Tymczasem ziemie polskie, wchodzące w skład państwa pruskiego, stały się przybytkiem niedoli, która pod panowaniem Twojem wzrosła jeszcze niestety — i spotężniała. Skargi ludu na tę niedolę nietylko rozlegają się bez echa, ale rząd W. C. Mości odpowiada na nie ustawami, które nawet postronnym narodom wydają się czynami nienawiści, przemocy i jakby zemsty.

Spokojna ludność polska płaci na równi z niemiecką podatek krwi i mienia — i nie porywała się do broni, więc próżno nienawiść stara się upozorować te czyny przemocy i zemsty kłamstwem, że polski naród dąży do obalenia pruskiego Królestwa. Niegodnem jest potężnych rządów wmawiać w siebie i w drugich to, w co same nie wierzą. Ruch żywiołowy, opór gwałconej natury ludzkiej, nie jest polityczną agitacyą. Tam gdzie chodzi o obronę rdzennych praw ludzkich i boskich, o ochronę stosunku człowieka do Boga, o ochronę ludzkiej skargi, prośby i modlitwy, tam sumienie jest najlepszym agitatorem. Wasza Cesarska Mości! W państwie Twojem urzędnik pruski stał dotąd między ludem polskim a królem ziemskim, aby żadnych skarg przed tron nie dopuścić, obecnie zamierza tak samo odgrodzić ten lud od tronu Boga.

Wasza Cesarska Mości! — miara w prześladowaniu ciał i dusz jest przebrana!

Bezduszne i nieludzkie jest takie prawo, które nie bacząc na to, że nawet zwierz każdy musi mieć swe legowisko, zabrania Polakowi wznieść sobie na własnym kawałku ziemi dach nad głową.

Straszne, głęboko niemoralne i niedające się żadną racyą stanu usprawiedliwić są takie ustawy, na które odpowiedzią jest płacz tysięców bezbronnych dzieci.

Szkoła, a w niej nauczyciel, w Królestwie pruskiem nie jest przewodnikiem, który dziecko polskie oświeca i prowadzi do Boga, ale jakimś bezlitośnym ogrodnikiem, którego urzędowym obowiązkiem jest zdrową latorośl polską zmienić przemocą choćby na krzywą i skarlałą płonkę niemiecką. — Więc z każdym rokiem więcej w tych szkołach łez, więcej świstu rózg, więcej męczeństwa.

Miara przebrana wobec Boga i ludzi, rodzi wraz z gniewem boskim i ludzkim — niesławę. — Przodkowie W. C. Mości prowadzili liczne wojny pomyślne i niepomyślne, w obliczu historyi słuszne lub niesłuszne, ale wielkie i ciężkie. W dzisiejszych czasach wysuwa się, jako największa, tylko ta wojna: całego państwa, całej potęgi pruskiej — z dziećmi. Orężem w niej z jednej strony więzienie i rózgi, z drugiej łzy. Zaiste, im większe byłoby zwycięstwo państwa, tem większa jego u wszystkich narodów niesława. Ale właśnie dlatego W. C. Mość nie zechcesz i niemożesz pozwolić, by taka wojna stała się główną treścią Twych rządów, by związała się z niemi raz na zawsze w historyi i dała nazwę Twemu panowaniu.

Słowa manifestu królewskiego z 1867 roku zaręczają polskim poddanym w Królestwie pruskiem, że „przez wcielenie do północno-niemieckiego Związku ani ich język, ani ich religia nie doznają uszczerbku i że wewnątrz Związku pozostać mają Polakami i zachować język i obyczaje“. Jakże te królewskie słowa i obietnice zostały dotrzymane? Wasza C. Mość jesteś piastunem honoru Niemiec, honoru dynastyi i przedstawicielem idei monarchicznej, racz przeto zważyć, że jeśli cześć najbiedniejszego z twych poddanych zależy od jego wiary w dotrzymywaniu słowa i przysięgi — z jakiem okropnem uczuciem goryczy i zwątpienia muszą czytać powyższe obietnice nietylko Polacy, ale i Niemcy-monarchiści! Czy zdołają obronić się myśli, że ta idea nie jest, jak być powinna, oparta na niewzruszonej etycznej podstawie — i że w jej braku, sama nie oprze się falom, które spiętrza naokół niej wiek bieżący.

Miara została przebrana. Nieprawe prawa niegodne są swej nazwy. Wyjątkowe ustawy, łamiące poczucie słuszności, to oszczep na obu końcach ostro okuty. Przyszłe przewroty społeczne mogą go zwrócić i przeciw piersi państwa. Daleki jestem od wglądania w sprawy i przyszłe losy królestwa pruskiego, wygłaszam tylko pewnik historyczny, że rząd, który pozwala sobie na wszystko, uczy poddanych, że i przeciw niemu można sobie na wszystko pozwolić. Niema prawa przeciw prawu, a prawo do bytu dał narodom Bóg. Jest ono z Bożej łaski, więc monarchia, która swoje również z Bożej łaski wywodzi, tamtego naruszać nie powinna, bo tą samą ręką targa i podkopuje własne.

Lecz w tej sprawie Wasza Ces. Mość sam będzie sędzią najlepszym. Tymczasem zechciej spojrzeć w oczy tej strasznej prawdzie, która bije ze stosunku państwa do Polaków i choć tłumiona, wybucha jak ogień z pod ziemi. Oto miliony ludu, nad którym kazała ci czuwać Opatrzność, czują się pod Twem panowaniem i pod rządami Twoich ministrów nieszczęśliwsze, niż kiedykolwiek przedtem; oto naruszone jest prawo człowieka do ziemi, naruszone jest prawo ogniska — oto łzy dzieci oblewają zgwałcony stosunek dusz do Boga! Niechże wobec tego Twoje chrześcijańskie sumienie króla podyktuje Twej woli przyszłe jej czyny.

Henryk Sienkiewicz.

† X. Arcybiskup F. Stablewski.

Zgasł duchowny pasterz naszego narodu, żyjącego w pruskiej kaźni. Bez przesady można powiedzieć, że pękło mu serce. Nie wytrzymał nadludzkich cierpień, które, spadając bez przerwy na Kościół i naród, biły przedewszystkiem w niego, jako w głowę społeczeństwa, pozbawionego wszystkich innych moralnych przewodników. Już oddawna prześladowania podkopywały jego zdrowie, które ustawicznie wątlało, ale jeszcze mocą ducha trwał i działał. Ostatni, bardzo niedawno jego list pasterski w sprawie nauczania wiary w języku ojczystym był dziełem świetnem, pełnem mądrości politycznej i tej spokojnej powagi, która może płynąć tylko z wiary w boską sprawiedliwość i w duchową moc narodu. Jeszcze w przeszłym tygodniu przyjmował deputacye — ostatnią we czwartek — a krzepiąc się darami serc, sam serca zagrzewał do wytrwania na prawej drodze, pomimo wszystkich piekielnych przeciwności. Jeszcze we czwartek stał nieugięty na swym arcypasterskim posterunku, a oto we dwa dni potem już go powalił młot pruski. Nowy cios spadł na Wielkopolskę, doświadczaną przez zły los nad miarę ludzkiej siły, — nowy, ciężki cios, bo na posterunku bardzo ważnym nie stało wytrawnego wodza, a niewiadomo, kto zajmie jego miejsce — może ktoś obojętny na nasze cierpienia, może ten, kto ich nie zrozumie, a może nikt.

X. Arcybiskup Floryan Stablewski przyszedł po X. Arcyb. Dinderze, dobrym Niemcu, który nic nam pomódz nie mógł, a szkodzić nie chciał, więc zamknął się był w murach swego pałacu. Na tym arcybiskupie skończyła się hakatystyczna próba obdarzania Wielkopolski arcypasterzami nie-Polakami. Były to czasy hr. Capriviego, czasy złudzeń, że krzyżak zaniecha prześladowań, pozbędzie się swej natury. Znakomity parlamentarzysta, świetny mówca X. prałat Stablewski był wyniesiony na stolicę dawnych naszych prymasów. Lecz niedługo trwały jego swobodne rządy, podczas których zaskarbił sobie głęboki szacunek i miłość. Niebawem Caprivi musiał ustąpić, cesarz Wilhelm począł w stosunku do Wielkopolski naśladować Bismarka, pomagali mu w tem Hohenlohe i Miquel, a potem Bülow i Studt — i wszyscy oni razem zaszli w prześladowaniach tak daleko, że Bismark, gdyby z grobu wstał, byłby się zadziwił i sarknął. Arcybiskupia infuła zmieniła się dla X. Stablewskiego w cierniową koronę.

Zgasł w takiej chwili, gdy cały nasz naród pod zaborem pruskim stoi w cierniowej koronie, jako męczennik pruskiej kultury, — w chwili, w której bez przewodnika trudno będzie nawet tak wytrawnym ludziom, jak Wielkopolanie.

Niezawodnie rząd zechce wrócić do swej hakatystycznej próby i na arcybiskupiej stolicy Św. Wojciecha osadzić Niemca. Jakże trudno będzie Papieżowi zgodzić się na to! Wprawdzie dla Kościoła lepiej, aby pasterzem był choćby cudzoziemiec, niż żeby nikt nie był, jednakże z drugiej strony niepodobna rozżalać cierpiących niesłusznie. Dlatego zgon X. Arcybiskupa Stablewskiego wprawił Watykan w położenie niezmiernie trudne. I dlatego można przypuszczać, że unikając między sobą zatargu, Stolica Apostolska i rząd pruski poczną zwlekać z obsadzeniem arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego.

Izba panów o reformie wyborczej.

Wniosek Tollingera o zaprowadzenie systemu pluralnego upadł w Izbie deputowanych podobno tylko dlatego, że wielu zwolenników jego usunęło się od głosowania, aby nie robić trudności całej ustawie. W Izbie było tylko 344-ch posłów; z nich 201 odświadczyło się przeciw pluralności, a 143-ech za nią. Taki rezultat głosowania zachęca Izbę panów do ponownego poruszenia tej kwestyi. Możemy jednak mówić o tem tylko na podstawie wiadomości niepewnych, ponieważ narady stronnictw, istniejących w tej Izbie, były poufne. Odbyły się one w ostatnich dniach przeszłego tygodnia; partya środowa zakończyła narady dopiero w sobotę. Każde stronnictwo da instrukcyę swoim członkom komisyi, która będzie wybrana dla reformy wyborczej, zatem wówczas już zapewne nieco się odsłoni usposobienie, panujące w tej Izbie. Jest wszakże faktem, że środowe głosowanie w Izbie deputowanych nad wnioskiem Tollingera obudziło między parami dążności opozycyjne. Jeden z nich tak się niedawno wyraził: „W chwili, gdy baron Gautsch wystąpił ze swym projektem, było w Izbie tylko dwóch zwolenników rządowego przedłożenia, lecz później musiało się to zmienić już choćby dlatego, że polscy parowie zachowują najściślejszą solidarność z Kołem polskim, a konserwatyści i Czesi zajęli stanowisko zgodne z postawą ich przyjaciół politycznych w Izbie poselskiej“. Rzeczywiście tak było. Zgodnie z tem postanowiły prezydya wszystkich trzech stonnictw zaprotestować przeciw reformie wyborczej, ale ostatecznie przyjąć ją w brzmieniu uchwalonem przez Izbę poselską. Lecz głosowanie nad wnioskiem Tollingera zmieniło usposobienie i zamiary: stronnictwa na swych poufnych naradach, zaczętych w przeszły czwartek, zamierzyły — o ile wiadomo — podnieść wniosek Tollingera, nieco go zmienić i ustawę przyjąć, ale z tą poprawką, że wszędzie będzie głosowanie pluralne.

Jak wiadomo, wniosek Tollingera był taki: Wszyscy obywatele mają jeden głos; nadto zaś drugi głos posiadają ci, którzy odpowiadają jednemu z trzech następujących warunków: 1) skończyli 35 lat życia, są żonaci, lub wdowcami, i posiadają własne mieszkanie, 2) posiadają świadectwo dojrzałości ze szkół średnich lub seminaryów nauczycielskich, albo też ukończyli nauki w zakładach naukowych, uprawniających do służby jednorocznej w wojsku; 3) prowadzą jakiekolwiek samoistne przedsiębiorstwo, lub posiadają taką nieruchomość, od której płacą bezpośredniego podatku 25 koron rocznie, wszelako wysokość tego cenzusu może być uchwałą sejmów zniżona aż do 8-miu koron. Kto posiada dwa, albo wszystkie trzy powyższe warunki, ten otrzyma trzy głosy.

Otóż niewątpliwie nie był to wniosek antidemokratyczny, gdyż przyznawał podwójne i potrójne głosy zgoła wszystkim tym obywatelom, którzy zaledwie tyle pracują, aby mieć własne mieszkanko. Między żyjącymi niema niestety tak szczęśliwych, żeby zawsze mieli mniej, niż 35 lat życia, zatem każdy z kolei obywatel, jeżeli się tylko ożenił, co wcale nie należy do trudności, pokonywanych dopiero przez jakieś przywileje, a w dodatku ma własną lub najętą lepiankę, jużby otrzymał dwa głosy. A jeżeliby jeszcze trochę się natężył, aby zapłacić podatku tylko 8 koron, to już za to otrzymałby trzy głosy. Tylko skończeni, niepoprawni nicponie mieliby wiecznie głos jeden. Ludzie mieliby o co się dobijać, a to zawsze dobrze. Lecz zwyciężyła sucha doktryna, zaszczepiona umysłom przez socyalistów, wedle których trzeba pościnać wszystkie cowyższe głowy do jednej miary z najniższą. Ludzkie społeczeństwo, najzupełniej podobne do stada burych baranów — oto ideał! On zwyciężył w Izbie poselskiej.

Ale tego zwycięztwa nie uznają dwa w Izbie panów stronnictwa: konserwatywne i wiernokonstytucyjne, a więc prawica i lewica. Co postanowiło stronnictwo środkowe, o tem nie ma żadnej wiadomości. Jednak tamte dwa stronnictwa zmieniają wniosek Tollingera, mianowicie zupełnie odrzucają głos trzeci, a drugi przyznają wszystkim, którzy skończyli 35 lat życia i mieszkają nie kątem, nie pod ławą w szynku, ale choćby w ciupce, byle najętej dla siebie, a przytem są żonaci lub wdowcami.

Przeciw takiej pluralności demokratyzm nic już nie może powiedzieć. Bo chociaż nie każdy robotnik lub chałupnik się żeni, ale tembardziej niekażdy arystokrata lub inteligent, a duchowieństwo katolickie żyje w celibacie. Statystyka wykazuje, że procent mężczyzn żonatych większy jest w warstwie robotniczej i chłopskiej, niż w każdej innej, a zatem można powiedzieć, że taka pluralność daje przewagę warstwom najliczniejszym, czyli potęguje demokratyczność reformy wyborczej. Jeżeli więc z takim wnioskiem wystąpi Izba panów, to wyłącznie dlatego, aby nieco zwiększyć wagę doświadczenia, które przychodzi z latami.

Taki jest zamiar w Izbie panów, ale wykonać go trudno, bo reforma zmieniona chociażby tylko w taki minimalny sposób, będzie musiała wrócić do Izby poselskiej i znowu stać się w niej przedmiotem obrad. Można wprawdzie załatwić się z tą sprawą w ciągu paru godzin, ale do tego potrzeba dobrej woli wielu czynników. Gdyby one zechciały pobierać dyety bez pracy, jak to uczynili Rusini, to oczywiście zadanie bardzoby się uprościło. Wszystko tedy zależy od poufnych układów z rządem i stronnictwami Izby poselskiej. Jeżeli one nie dadzą pomyślnego rezultatu, to Izba panów nie powinna czynić żadnych zmian w projekcie reformy, bo to się na nic nie zda: sprawy nie odroczy, nie doprowadzi do tego, że nowe wybory odbędą się jeszcze raz podług dotychczasowej ordynacyi, lecz poprostu zmusi rząd do przedstawienia Monarsze tylu nowych parów, ilu będzie potrzeba do złożenia większości za reformą wyborczą.

Wiedzą o tem zwolennicy pluralności w Izbie panów i dlatego zalecają taką jej reformę, iżby komplet Izby był ustalony, to znaczy, żeby był *numerus clausus* parów, ale i to przecież musi przejść przez wszystkie instancye prawodawcze i otrzymać sankcyę, a zatem odbyć bardzo długą drogę, na którą także nie ma czasu.

Korespondencye.

Wiedeń, 24 listopada.

(Jan Strauss przed sądem. Zasądzenie go za lekkomyślną krydę).

(y). Na ławie oskarżonych w tutejszym sądzie karnym zasiadł wczoraj niezwykły delikwent, którego sędziowie radziby byli uwolnić już przez sam wzgląd na nazwisko, jakie nosi, a jednak, trzymając się ściśle litery prawa, musieli wydać wyrok potępiający. Tym niezwykłym oskarżonym był kapelmistrz Jan Strauss, wnuk sławnego „króla walca“ Jana Straussa, a syn również znakomitego kompozytora i kapelmistrza Edwarda Straussa. Prokuratorya oskarżyła go o lekkomyślną krydę, gdyż od szeregu lat zaciągał on długi, gdzie się tylko dało, nie troszcząc się o to, czy będzie mógł je kiedyś oddać. Jaki jest dokładny stan długów Jana Straussa, niewiadomo, gdyż wielu wierzycieli jego nie zgłosiło się do sądu ze swemi pretensyami, bądź co bądź prokuratorya przyjmuje

41)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

XX.

Wystawa obrazu została otworzona i utwór Réfalvyego doznał sromotnej porażki. Jedna część publiczności gorszyła się nim, druga z niego kpiła, prasa zaś zbyła go skąpemi tylko wzmiankami.

Obraz przedstawiał scenę uliczną w jednem z żydowskich miast nad brzegiem jeziora. Kamienie bruku oślepiająco jaskrawe od promieni słońca południowego. Z głębi ulicy nadchodzi Zbawiciel, w postaci znużonego, pyłem kurzu okrytego wędrowca. Za nim — grupa jego uczni; wszystkie twarze o rysach ordynarnych, grubych, fanatyzmem tchnące chłopstwo i rzemieślnicy.

Zbawiciel ma na głowie kapelusz i sękaty kij w ręku. Jest to surowy asceta o obliczu spalonem i oczach płonących ogniem ponurym. Magdalena stoi na pierwszym planie, wpatrzona z osłupieniem w Mistrza.

Magdalena — to kobieta już podstarzała, wystrojona krzycząco, z wyraźnym stygmatem grzesznej przeszłości na zwiędłem obliczu. Musiała już słyszeć o cudownej potędze głosiciela nowej wiary, bo oto teraz, gdy spoczęło na niej posępne, pełne wyrzutu spojrzenie ascety, w duszy tej kobiety, sprzedającej się dla taniego zarobku, rozbudza się nagle pragnienie poprawy, powrotu na drogę cnoty. Słowem — przy trzeźwem, jasnem świetle dziennem rozgrywa się tutaj taki sam cud, jaki i dzisiaj z szeregu słabych umysłów napędza wyznawców prorokom nowych sekt, pojawiających się pomiędzy niższemi warstwami społeczeństwa.

Taka Magdalena nie jest grzesznicą, oczyszczoną przez nadziemską miłość: to zwykła ulicznica, z głębin rynsztoka chwytająca się gwoli ratunku byle źdźbła słomy. A Zbawiciel ten — to nie zwiastun religii miłosierdzia, ale sekciarz, polujący na stronników.

Krytyka — jednozgodnie oświadczyła, że w tym, tak zwanym — religijnym obrazie — nie ma ani religii, ani natchnienia, ani prawdy. Prawdy zwłaszcza jest w nim może najmniej.

Réfalvy przeczytał te sprawozdania i roześmiał się. Nieżyczliwe te sądy wydały mu się bezwarunkowo przesadzone, zatem stronnicze i bez rzeczywistego znaczenia. Wpłynęło to jedynie na większe jeszcze podniecenie jego fanatycznej wiary w samego siebie.

— Kretyny!

Późnym wieczorem poszedł do kawiarni, gdzie wiedział, że zastanie starego Lahotę. Był to niegdyś największy zwolennik jego talentu.

Stary, którego w kółkach artystycznych przezywano „okaleczałym Rafaelem“ miał właśnie lat dopiero czterdzieści, ale nosił zapuszczoną, do pasa długą brodę, i wogóle ruchami, manierą pozował na starca.

Stanowił on znamienity typ wytrąconego ze swoich orbit talentu. Obecnie, w nielicznych chwilach, kiedy nie był pijany, smarował portrety dla rzeźników i weteranów po czterdzieści reńskich za sztukę. Niedalej zaś jak dziesięć lat temu przepowiedziano mu, że zreformuje malarstwo historyczne.

Nagle, bez żadnej widocznej przyczyny stracił zdolność do pracy, oddał się pijaństwu i wszedł w szeregi proletaryatu artystycznego.

Zesztywniała jego ręka, nie chciała go już więcej słuchać, chociaż w pojęciach i rozumieniu sztuki pozostał jeszcze tym samym potężnym artystą, niby ów okaleczony Rafael, którego przytacza Lessing. Niejeden z tych, którzy niegdyś pasożytowali w jego pracowni, żywiąc się okruchami jego talentu, wszedł dziś w modę, wyrósł na sławę; starego nie dręczyła zazdrość, bazgrał spokojnie swoich rzeźników, jak filozof cynik.

Pomimo wielkiej chaotyczności umysłu zdziwaczałego Lahoty, młoda generacya malarzy odnosiła się zawsze do niego z pewnem uczuciem poszanowania, zaś zdania, jakie wygłaszał na stawiane mu pytania w kwestyi sztuki, przyjmowane były i uznawane jak istne dogmaty.

Réfalvy podał rękę staremu i zajął przy nim miejsce.

— Co porabiasz?

— Czekam na kogo, ktoby mi absyntu zafundował.

— Ja ci zafunduję. Każ postawić.

Stary wypił kieliszek, poczem pogrążył się w głębokiem milczeniu i zaczął coś rysować na marmurze stolika.

— Widziałeś mój obraz? — zapytał nareszcie Réfalvy.

— Widziałem, — odparł Lahota z wesołym uśmiechem.

Réfalvy wiedział, że teraz usłyszy prawdę: bezstronną, bezwzględną prawdę.

— I cóż o nim powiesz? — badał głosem trochę niepewnym.

— Jest to jeden z najzabawniejszych absurdów, jakie zdarzyło mi się kiedykolwiek widzieć. Nie mogę powiedzieć, abym się nad nim znudził: owszem, rozweselił mnie dosyć.

Teraz Réfalvy wychylił kieliszek.

— Żywcem to samo powtarzasz, co stoi w gazetach.

Chybiony Rafael mówił w dalszym ciągu:

— O tem, że sobie z farbami rady dać nie umiesz, wiedziałem zawsze, ale niegdyś rysowałeś świetnie... Jeszcze smykiem małym będąc, rysowałeś tak wybornie, iż byłbym dał gardło, że to ty jesteś owym wielkim ilustratorem, którego wszyscy oczekujemy dawno... Ale teraz już nic nie potrafisz. Ręki przyzwoitej, nogi nie umiesz narysować... Gdzież się do dyabła podział twój talent? Prysnął, jak rakieta! Doprawdy, ciekawe byłoby studyum nad tego rodzaju talentami na kształt rakiet... Znam takich więcej, nie nowina. Rozbłyśnie to, wystrzeli w górę prędzej, aniżeli talent prawdziwy, narobi szumu, efektu, blasku, — naraz cisza: ginie bez śladu w nicości... I tyś się już rozprysnął, mój miły! Nawet i rysować już zapomniałeś, a koloryt twój... Słuchajno, czy ci nigdy nie przychodziło na myśl, że może kiedyś zwaryujesz?

— Czemu pytasz o to?... podchwycił Réfalvy gwałtownie.

— Bo w kolorycie twoim panuje dziwna jednostronność, rodzaj fiksacyi na temat błękitu indygo, jak gdybyś tą drogą podążał do domu obłąkanych...

Stary mówił to wszystko bez cienia złośliwości, tonem zupełnie naiwnie szczerym.

Widząc, że Réfalvy, ponuro zapatrzony w przestrzeń popadł w niewesołą zadumę, położył mu dłoń na ramieniu.

— Posłuchaj mojej rady, kochany chłopcze! rzuć do licha malowanie płócien dla galeryj i muzeów: rzeźnicy, mydlarze, też wcale nieźle płacą... Skoro kierunek, któremu dotychczas usiłowałeś służyć, nie odpłaca ci się wdzięcznością, pokaż mu poły fraka, i zostań moim wspólnikiem... Wywieś język na świat cały, na krytykę, i razem będziemy sobie szukali takich, którzy szynkarce za nasz absynt zapłacą.

Réfalvyemu wystarczyło to, co usłyszał. Wiedział, że okaleczały Rafael wie co mówi, i że mówi to z głębokiego przekonania. Stary dziwak nie miał zwyczaju kłamać.

Włóczył się więc Réfalvy przez kilka dni po stolicy, chodząc bez celu, bez nadziei, z zimnym, ciemnym smutkiem w sercu. Znów wzięło nad nim górę straszne uczucie opuszczenia.

W takich razach, wśród największego gwaru i tłumu czuł się samotnym, a i w najjaskrawszem świetle południa było mu ciemno, zimno, jak wśród mrozów północy.

I znów stał się sam dla siebie tak obcym, że z drgnieniem przestrachu cofał się przed odbiciem swojej twarzy w zwierciadle i niby wyraz nieznany powtarzał sobie cicho nazwisko własne, dziwiąc się jego brzmieniu, jak tajemniczej zagadce.

Ciemność wieczoru ciążyła mu jak całun ołowiany, to też, skoro się tylko zmierzch zaczynał, uciekał do miejsc, rzęsiście oświetlonych, do kawiarni, do pierwszorzędnych jadłodajni.

Drugiego wieczoru rozbudził się nagle z tego bolesnego oszołomienia. Był w otoczeniu licznej publiczności, siedział w krzesłach teatru narodowego, przed zapuszczoną jeszcze żelazną kurtyną. Sam nie wiedział skąd się tu wziął, kiedy kupił bilet.

Podniesiono kurtynę, rozpoczęto sztukę, on — nie czuł się zdolnym zrozumieć, co mówią na scenie, roztargniony, wodził wzrokiem po publiczności. Naraz oczy jego padły na jedną z lóż parterowych i już więcej oderwać się stamtąd nie mogły. W loży tej siedziała Zuzia, Zuzia Simonówna.

Z zajęciem przeglądając afisz, cudnie wyglądała na szkarłatnym tle otoczenia, w sukni białej o mocno bufiastych rękawach, z dyamentami w uszach, ziejącemi snopy blasków. Naprzeciwko niej zajmował miejsce Orlay, powoli i spokojnie przecierając chustką szkła lornetki.

Młoda kobieta pierwsza poczuła skierowane na siebie uparte spojrzenie malarza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

go w akcie oskarżenia przynajmniej na 170.000 koron — pokrycia zaś na nie nie ma żadnego.

W jaki sposób oskarżony zabrnął w ciągu kilku lat w takie długi, tego on wytłumaczyć nie umie, mówił wprawdzie o tem, że ponosił znaczne ofiary dla rodziny, temu jednak przeczy odczytany przy rozprawie list ojca jego Edwarda Straussa, w którym on skarży się, że przez wybryki obu synów Jana i Jakóba stracił cały majątek. Z zeznań niektórych świadków okazuje się, że oskarżony pomimo, że siedział w długach po uszy, wydawał kolosalne sumy na swe potrzeby, za samo mieszkanie płacił 3000 koron rocznie, trzymał lokaja, kucharkę, pokojówkę, guwernantkę i bonę, na lato najmował willę nad jeziorem Attersee, słowem, miał wielkopańskie zachcianki, a nie liczył się z tem, że jego dziadek zdobył sobie nieśmiertelną sławę, chociaż żył w bardzo skromnych warunkach i w początkach swej karyery artystycznej, gdy grał w kapeli Launera po kawiarniach i ogródkach restauracyjnych Wiednia, po każdym odegranym utworze chodził z talerzykiem zbierać centowe datki od publiczności.

Jako muzyk, stoi Jan Strauss, występujący w obecnym procesie, o całe niebo niżej od swego dziada i ojca, wychodził jednak z tego założenia, że już samo nazwisko Strauss posiada wartość znacznego kapitału, który powinno się eksploatować. Ojciec nie chciał początkowo, aby on poświęcił się wyłącznie zawodowi artystycznemu, lecz chciał mu zapewnić spokojny kawałek chleba urzędniczego. Jakoż skutkiem wstawienia się ojca, zrobiono Jana Straussa urzędnikiem rachunkowym w ministerstwie oświaty i na tem stanowisku mógł on sobie, nie natężając się wcale, w ciepłem biurze, przy cygarku zbierać lata służby i doczekać się kiedyś pokaźnej emerytury. Ale zaledwie ośm lat wytrzymał Jan Strauss na tej posadzie, wreszcie porzucił ją i stanął na czele własnej orkiestry, z którą produkował się zarówno w Wiedniu, jak i w Niemczech, dokąd co roku się wybierał na kilka tygodni. Dyrygował także kapelą na balach dworskich, za co pobierał honoraryum 400 koron za wieczór. Pomimo jednak usilnych starań nie otrzymał tytułu dyrektora kapeli nadwornej, a jednak, zdaniem jego, tudzież zdaniem reprezentanta biura koncertowego, które urządzało jego koncerty w Niemczech, samo nadanie mu tego tytułu mogło go postawić na nogi. W roku 1898, wnet po wystąpieniu ze służby państwowej, miał Strauss już 72.000 koron długów. Wtedy skomponował operetkę p. t. „Kot i mysz“ i pocieszał swych wierzycieli, że dochód z niej wystarczy na pokrycie wszystkich ich pretensyi. Tymczasem operetka ta upadła, a Strauss dalej robił długi. W roku 1903 wierzyciele jego w liczbie siedmdziesięciu urządzili zgromadzenie i chcieli zawrzeć ze Straussem umowę tego rodzaju, że oni pobierać będą wszystkie dochody z jego koncertów, a nadto napisze on nową operetkę, oni zaś będą mu dawali tyle, ile potrzeba na utrzymanie jego i jego rodziny. Strauss zgodził się na te warunki, ale nie dotrzymał umowy, bo ani nie napisał operetki, chociaż od pewnego tapicera pożyczył 4000 koron celem obstalowania libretta do niej, ani też nie dawał wierzycielom dobrowolnie dochodu ze swych produkcyi.

Przy rozprawie usprawiedliwiał nienapisanie operetki tem, że skutkiem ustawicznych kłopotów pieniężnych był w tak przygnębionem usposobieniu, iż nie był w stanie nic wesołego skomponować, a trudno przecie pisać operetkę, składającą się z samych marszów żałobnych. Zniecierpliwieni wierzyciele już w r. 1904 zrobili doniesienie do prokuratoryi i już wtedy wdrożono przeciw Straussowi dochodzenie, umyślnie jednak prowadzono je tak leniwo, aby dać mu możność albo porozumienia się z wierzycielami, albo wyjednania u Cesarza w drodze łaski umorzenia wszelkich kroków sądowych. Starał się też o to Strauss, ale bezskutecznie. Przesłuchany jako świadek reprezentant biura koncertowego Hermana Wolffa, Knotz, zeznawał korzystnie dla oskarżonego. Rzekł on między innemi, że koncerty Jana Straussa, urządzane od kilku lat w Niemczech, tak się tam przyjęły, że gdyby ich zaniechano, to powstałaby przez to dotkliwa luka w życiu muzycznem Niemiec. Podróż po Niemczech rozpoczyna Strauss zwykle w kwietniu, a trwa ona około sześciu tygodni, przynosi mu zaś na czysto 12.000 do 15.000 marek. Biuro Wolffa podjęłoby się urządzić Straussowi tournée po Ameryce, a wtedy powinien on na tem zarobić przynajmniej 100.000 koron. Do tego jednak potrzebaby koniecznie, aby on otrzymał tytuł dyrektora kapeli nadwornej, gdyż to imponuje Amerykanom. Na zapytanie przewodniczącego, czy powodzenie Straussowskich koncertów w Niemczech ma swe źródło w tem, iż oskarżony jest tak dzielnym muzykiem, czy też samo nazwisko Strauss wywiera taką siłę przyciągającą, odpowiada świadek Knotz, że bezwątpienia tradycya nazwiska odgrywa tu pierwszorzędną rolę. Nazwisko Strauss jest kapitałem, a kto je posiada, ten jest w tem położeniu, jak gdyby posiadał jakiś cenny patent.

Po przeprowadzonej rozprawie skazał trybunał Straussa w uwzględnieniu wszystkich łagodzących okoliczności na tydzień ścisłego aresztu. Oskarżony zgłosił zażalenie nieważności.

Delegacye.

Budapeszt. Wczoraj popołudniu przyjął Cesarz w zamku wśród zwyczajnego ceremonyału austryacką delegacyę. Prezydent delegacyi ks. Lobkowitz zwrócił się do Monarchy z przemową, w której, wyraziwszy wiernopoddańcze uczucia, zapewnił, że delegaci sumiennie załatwią przedłożenia rządowe.

Cesarz odpowiedział jak następuje:

„Z zadowoleniem i szczerą podzięką przyjmuję zapewnienia Panów o wiernej uległości. W tych niewielu miesiącach, które minęły od ostatniego zebrania delegacyj, nie zaszła istotna zmiana w politycznem położeniu. Jak dotąd, tak i nadal nadawać będzie kierunek naszej polityce serdeczny stosunek z naszymi sprzymierzeńcami, stałe porozumienie z rosyjskiem państwem w sprawach bliskiego Wschodu i pielęgnowanie nawskróś przyjacielskich stosunków z wszystkiemi innemi mocarstwami. Ponadto dążymy stale do utrzymania pokoju, strzegąc zarazem usilnie interesów Monarchii. Bieżące zapotrzebowanie Mojego wojskowego zarządu wojskowego wykazuje wobec roku poprzedniego wzrost, który w wielkiej części usprawiedliwić można podwyżką cen na wszystkich polach. W nadzwyczajnych kredytach natomiast potrzeba będzie o wiele mniejszych kwot, tak, iż ogólne zapotrzebowanie Mojego zarządu wcale nie pozostanie w tyle po za rokiem poprzednim. Zarząd krajów okupowanych stara się i nadal gorliwie za pomocą szeregu gruntownych reform przyśpieszyć nieustanny materyalny i kulturalny rozwój obu prowincyj, o ile na to środki pozwalają. Bośnia i Hercogowina będą także w r. 1907 w możności pokrycia swych potrzeb z własnych dochodów. Żywiąc zaufanie, że Panowie jak zawsze z patryotyczną gorliwością spełnicie swe zadania, witam Was serdecznie“.

Kiedy Cesarz skończył czytać mowę, delegaci wznieśli trzykrotny entuzyastyczny okrzyk na cześć Monarchy, poczem Cesarz rozmawiał z wielu członkami delegacyi.

Budapeszt. Delegacya austryacka zebrała się wczoraj przedpołudniem na pierwsze posiedzenie. Zagaił je prezes ks. Lobkowitz przemową, w której wspomniał o zmianach osobistych w ministerstwie spraw zagranicznych i wojny i zaznaczył, że możemy być hr. Gołuchowskiemu tylko wdzięczni za to, iż nietylko kontynuował politykę pokojową, lecz pogłębiał ją w niektórych względach — wystarczy wspomnieć choćby o stosunku z Rosyą.

Następnie odczytano interpelacye: p. Deluga na do ministra wojny w sprawie zniżenia czasu służby w armii na 2 lata i zmniejszenia liczby ćwiczeń wojskowych; p. Ehrenfelsa do tego ministra w sprawie zrównania emerytur wojskowych.

Minister spraw zagranicznych przedstawił przedłożenia wspólnego rządu; przekazano je na wniosek prezydenta komisyi budżetowej.

Dokonano wyboru 4 sekretarzy, w tej liczbie z Polaków p. Głąbińskiego.

Del. Stein przypomina postawiony na poprzedniej sesyi wniosek swój zaproszenia fachowych austryackich ministrów, aby przybywali na posiedzenia delegacyi. Mówca ponawia swe żądanie w formie wniosku nagłego. Nagłość przyjęto, a sam wniosek odesłano do komisyi budżetowej.

O terminie następnego posiedzenia zawiadomieni będą delegaci pisemnie.

Budapeszt. Węgierska delegacya zebrała się wczoraj w południe; przewodnictwo objął Teodor Zichy.

Del. Hollo (ze stronnictwa niezawisłości) zaznacza stanowisko swego stronnictwa w tym duchu, że delegacye są jedynie komisyą parlamentu, podczas gdy przyjmowanie ich na zamku zapomocą mowy tronowej mogłoby postawić delegacye w fałszywem świetle, jako rodzaj parlamentu centralnego. Mimo to stronnictwo mówcy weźmie udział w przyjęciu na zamku. Mówca dalej wystąpił przeciw temu, iż minister spraw zagranicznych przewodniczy radzie wspólnych ministrów, przez co uszczuplone są prawa węgierskiego prezydenta ministrów.

Minister skarbu Burian przedkłada projekty ustaw.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Budapeszt. Ministerstwo spraw zagranicznych przedłożyło delegacyom „księgę czerwoną“ w sprawie konferencyi w Algeciras, „księgę czerwoną“ w sprawie reform w Macedonii — oraz „księgę szarą“ w przedmiocie rokowań o układ handlowy z Serbią.

† X. Floryan Stablewski.

arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, prymas Królestwa Polskiego, zmarł nagle w sobotę, około godziny 10-tej wieczorem, na udar serca. Żałobna ta wieść obiegła w jednej chwili całą Polskę i we wszystkich sercach, miłujących ojczyznę, wywołała ból głęboki. Ubył bowiem tej ojczyźnie jeden z najlepszych jej synów, miłujący ją całem sercem, który zawsze dzielnie stawał w obronie jej praw, a nad pogwałceniem ich srodze bolał.

Ś. p. arcybiskup Stablewski w młodym bardzo wieku poczuł powołanie do stanu duchownego i zaraz po ukończeniu gimnazyum wstąpił do seminaryum w Poznaniu, poczem kształcił się jeszcze na uniwersytecie w Monachium, gdzie też uzyskał doktorat św. teologii. W r. 1866 został zamianowany katechetą w Śremie, lecz wkrótce został z tego posterunku usunięty, gdyż nie chciał udzielać nauki religii w języku niemieckim. Przez lat kilka był proboszczem we Wrześni. Wybrany w roku 1876-tym posłem do sejmu pruskiego, piastował ten urząd przez lat 15, odznaczając się niepospolitą wymową. W roku 1880-ym został tajnym szambelanem papieskim, a w roku 1889-ym protonotaryuszem apostolskim.

Godność arcybiskupa poznańskiego piastował od r. 1891 i na tem stanowisku bez przerwy bronił praw polskich swoich owieczek, którym rząd pruski odjął możność uczenia się religii w ojczystym języku. W ostatnich czasach protestował on przeciw temu w pięknym liście pasterskim, ale niestety głos jego nie znalazł u tronu posłuchu. Mimo to za te starania jego, za wezwanie do wytrwania, za słowa otuchy całe społeczeństwo polskie było mu serdecznie wdzięczne. Szły też do niego jedne po drugich deputacye szlachty i mieszczan, i ludu z podzięką. On wszystkich przyjmował serdecznie, niemniej jednak ogromnie cierpiał nad tem, że jest bezsilny, że każda jego interwencya spotykała się w Berlinie z odmową. Aż wreszcie w sobotę pękło to serce od wielu lat cierpieniami karmione. Śmierć przyszła niespodzianie i cicho, bez wszelkich poprzednich oznak. Po przyjęciu jakiejś deputacyi usiadł w fotelu, aby wypocząć, a w jakiś czas potem znaleziono go w tym fotelu martwym.

Śp. X. arcybiskup Stablewski liczył lat 65. Pozostawił po sobie także wiele cennych dzieł literacko-religijnych, między innemi znakomite kazania, oraz monografię o Piotrze Chryzologu, ojcu kościoła.

Cześć Jego pamięci!

Izba panów.

Wiedeń. Izba panów wysadziła już ze swego łona komisyę z 21 członków, która zastanawiać się będzie nad przedłożeniem rządowem w sprawie reformy wyborczej. Komisya ta ukonstytuowała się i wybrała przewodniczącym hr. Franciszka Thuna, a zastępcą bar. Chlumecky'ego.

Przy wyborze tej komisyi przyszło do ogromnie charakterystycznego nieporozumienia. Wedle zwyczaju wszystkich ciał parlamentarnych przed wyborem komisyi, wszystkie trzy stronnictwa Izby desygnowały swoich kandydatów do komisyi. Dotąd w Izbie panów nie było jeszcze wypadku, aby Izba w głosowaniu nie uszanowała tej nominacyi stronnictw; nawet w Izbie posłów nierespektowanie takiej nominacyi jest zjawiskiem fenomenalnie rzadkiem. Tymczasem desygnowany między innymi przez centrum Izby do komisyi hr. Bylandt-Rheidt, były minister spraw wewnętrznych w gabinecie bar. Gautscha, nie otrzymał odpowiedniej liczby głosów, bo tylko 39; natomiast 50 głosów oddała Izba na innego członka tego stronnictwa hr. Meranu, którego stronnictwo jego nie desygnowało, ani też on sam nie kandydował. Nie chcąc wejść w konflikt ze swojem stronnictwem, hr. Meranu oświadczył, że wyboru przyjąć nie może. Tedy centrum odbyło konferencyę, w której oczywiście nie uczestniczył ani hr. Bylandt-Rheidt, ani hr. Meranu. Dla zasady należało po odrzuceniu wyboru przez hr. Meranu powtórnie postawić kandydaturę hr. Bylandt-Rheidta. Jednak jasnem było, że wybór hr. Meranu nie był przypadkowym, przeciwnie wszyscy widzieli, że była to demonstracya Izby przeciw hr. Bylandt-Rheidtowi, który był współtwórcą „równego“ prawa wyborczego. Dlatego też centrum po wyczerpującej naradzie, uchwaliło uprosić hr. Meranu, aby wybór przyjął. Hr. Meranu uczynił zadość tej uchwale stronnictwa.

Upatrywanie w wyborze przez Izbę panów do komisyi hr. Meranu, a nie hr. Bylandt-Reidtha jakiejś demonstracyi tej Izby przeciw reformie wyborczej wogóle jest najzupełniej nieuzasadnione, tak samo jak najzupełniej nieuzasadnione są wszelkie na ten temat domysły. Przeciwnie, w Izbie panów panuje nastrój dla reformy wyborczej nader życzliwy. Świeżo baron Berger opuścił szeregi prawicy i przeszedł do Centrum jedynie ze względu na to, by swobodnie mógł jako członek tego stronnictwa okazać swoje życzliwe usposobienie dla reformy wyborczej; natomiast jeden z wcale wolnomyślnych członków centrum hr. Dubsky oświadczył, iż występuje z centrum zrażony skrajnie liberalnem stanowiskiem tego stronnictwa wobec reformy wyborczej. Wszyscy znający stosunki w Izbie panów, wiedzą o tem dobrze, że jej stanowisko wobec projektu rządowego jest nader życzliwe. Wobec tylko jednego przymiotnika reformy, tj. „równego“ prawa wyborczego, zajmuje Izba stanowisko, świadczące o tem, iż nie uległa ona teroryzmowi socyalistycznemu na wzór Izby posłów. Mianowicie, jak nas informują, wszystkie trzy stronnictwa Izby zdecydowanie skłaniają się ku pluralności. Lecz i w tem swojem stanowisku nie odstępuje Izba od nader demokratycznych tendencyj.

Po świetnem przemówieniu posła Bobrzyńskiego i prezesa Abrahamowicza w Izbie posłów w debacie nad wnioskiem Tollingera, zbytecznem byłoby jeszcze dzisiaj powtórnie udowadniać, że pluralność oparta na wieku jest systemem ogromnie demokratycznym i korzystnym bezwarunkowo dla stronnictw demokratycznych, przedewszystkiem w miastach. Jeśli konserwatyści go popierają, to czynią to jedynie ze względów dbałości o przyszły rozwój konstytucyjnego życia w Austryi, któremu chcą zapewnić nie już choćby przewagę, ale przynajmniej równowagę politycznego wpływu ludzi starszych, a więc dojrzałych na przeciw wpływów szerokich mas młodych i niedojrzałych jeszcze żywiołów, które do życia politycznego wprowadzi reforma wyborcza.

Najwięcej szans ma tak w komisyi Izby panów, jak też i w plenum taka kombinacya, dotycząca pluralności, że komisya zmodyfikuje wniosek Tollingera, postawiony i odrzucony w Izbie posłów, w ten sposób, iż jako jedyny cenzus pluralności przyjęty będzie wiek ukończonych lat 35, ewentualnie może także liczba głów rodziny; natomiast przyjęte będzie zastrzeżenie, iż nikt nie może posiadać więcej, jak dwa głosy.

Onegdaj prezes centrum Izby panów ks. Schönburg odbył długą konferencyę z bar. Beckiem. Rokowania stronnictw Izby panów między sobą i z rządem mają potrwać do pierwszych dni grudnia. Pierwsze posiedzenie komisyi reformy wyborczej, wysadzonej przez Izbę panów, odbędzie się 10 grudnia i na tem posiedzeniu dopiero rozpocznie się oficyalna merytoryczna dyskusya.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Półurzędownie oświadczają, że usiłowania niektórych grup społeczeństwa w celu wywarcia na rząd wpływu w duchu nieprzyjaznym dla żydów nie powstrzymają rządu od zaprowadzenia koniecznych w obecnych stosunkach ulg dla żydów.

Ostateczne załatwienie tej sprawy musi być pozostawione dumie. Jednakże rząd, nie oglądając się na wspomniane grupy społeczeństwa, uznał za potrzebne zniesienie policyjnych zarządzeń i ograniczeń żydów w przemyśle i handlu. Wobec tego rząd spodziewa się, że żydzi nie będą z pośród siebie dostarczali tylko rabusiów i rzucających bomby napastników. To stanowisko rządu przyniesie niewątpliwie korzyść całemu narodowi rosyjskiemu.

Tyflis. W pobliżu stacyi Szaropas rabusie zatrzymali pociąg pocztowy i zrabowali 20.000 rubli. Od strzałów danych przez rabusiów kilka osób zginęło, a kilka jest ranionych.

Odesa. Napadu na studentów i wolnych słuchaczów dokonano na ulicy przy wyjściu z wieczornych wykładów. Tłum jakichś młodych ludzi, uzbrojonych w pałki, zażądał, aby studenci nie szli zbiorowo, a gdy oni odmówili, zaczęło się ich bicie, przyczem wołano: „Ot tak wam żydowskie sługi“. Studenci ratowali się ucieczką przed razami lub wskakiwali do przechodzącego tramwaju. Poszwankowanym udzielono pomocy w pobliskiej aptece.

Z izby sądowej.

(Bandyci z Królestwa przed sądem.)

Kraków 26 listopada.

Przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dzisiaj rozprawa przeciw dwom bandytom z Królestwa Polskiego: 24-letniemu Henrykowi Smolskiemu, odlewaczowi żelaza ze Smolska w gubernii piotrkowskiej, i 24-letniemu Józefowi Sumińskiemu, kucharzowi, rodem z Warszawy. Pierwszy jest obwiniony o zbrodnię, częścią usiłowanej, częścią dokonanej kradzieży, oraz gwałtu publicznego, drugi o zbrodnię kradzieży. Oprócz nich zasiadają na ławie oskarżonych: Teofil Grzeszkiewicz, lat 25, krawiec z Warszawy; Bolesław Makowski, lat 23, pokostnik z Warszawy, i Józefa Makowska, żona Bolesława, lat 24, również z Warszawy. Wszyscy troje obwinieni są o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży, a Józefa Makowska także o zbrodnię dania pomocy do ucieczki.

W zbrodniach, zarzuconych podsądnym, brali niepośledni udział także niejaki Władysław Dobrzyński i Stefan vel Stanisław Ciszewski. Ci atoli zdołali dość wcześnie ujść przed ścigającą ich władzą.

Henryk Smolski przybył do Krakowa w towarzystwie Dobrzyńskiego i Ciszewskiego w piątek 14 września i zamieszkał z nim u Rozalii Liebgold na Kaźmierzu. Jak prędko zoryentował się w stosunkach, świadczy fakt, że już w nocy z dnia 17 na 18 września dokonali śmiałej kradzieży z włamaniem się do sklepu Aschera Samuela Spiry na Kaźmierzu. Wieczorem dnia 17 września przybył obwiniony Henryk Smolski do sklepu Spiry i kazał sobie podać szklankę piwa. Piwo to pił całą godzinę i wdawszy się w rozmowę z kelnerem Natanem Weissmannem, badał rozkład ubikacyi u Spiry. Z pokoju, gdzie mu podano piwo, wyszedł na ogród, z ogrodu na podwórze, obserwował drzwi, wiodące na ogród i wyszedł. W nocy spółka rozbiła kasę. Wedle podania Aschera Spiry sprawcy, po rozbiciu kasy, włamali się do szuflady biurka w kantorze i zabrali 301 kor. 39 hal., a oprócz tego w monecie zagranicznej około 50 koron, dolara srebrnego amerykańskiego, tudzież dwa pierścionki i 14 koron z szuflady w ladzie sklepowej.

Następny dzień spędzili na wałęsaniu się i szukaniu dalszej ofiary. Pieniądze, z powyższej kradzieży pochodzące, wysłał Dobrzyński do Rosyi lub do Królestwa, śledztwo bowiem wykazało, że zmieniał on pieniądze austryackie na ruble i że nadawał na tutejszej poczcie list pieniężny.

Nazajutrz (dnia 19 września) Smolski w towarzystwie jednego ze zbiegłych towarzyszy, prawdopodobnie Dobrzyńskiego, przybył do wielkiego magazynu Abrahama Lindenbauma na Stradomiu i tu, zakupując obuwie, rozpatrywał się po sklepie. Potem we trzech badali podwórze i wtedy spostrzegła ich stróżka Zofia Zielińska. Kobieta, zaniepokojona tem, poleciła mężowi, aby przed zamknięciem bramy, zbadał schody i pusty sklep około magazynu Lindenbauma. Zieliński, zamknąwszy bramę, wszedł do opróżnionego lokalu i w tej samej chwili zbiegło na podwórze dwóch mężczyzn, a za nimi trzeci. Byli to Henryk Smolski i dwaj jego towarzysze Dobrzyński i Ciszewski. Stróż wezwał organa policyjne i rozpoczęto poszukiwania po całym domu, ale bezskutecznie. Wynikiem ich było jedynie znalezienie w opróżnionym lokalu zarzutki, zostawionej przez któregoś ze sprawców, a w niej lampki elektrycznej i przepustki, opiewającej na nazwisko Smolskiego, a wreszcie otworu wybitego w futrynie, a raczej ścianie, dzielącej ten lokal od magazynu Lindenbauma. Że sprawcy tej usiłowanej kradzieży obmyślili za dnia naprzód drogę odwrotu, tego dowodzą fakta, że przy murze, stanowiącym granicę tej realności i ogrodu O. O. Misyonarzy znalazł Michał Wielgus, który dzierżawi w tym ogrodzie skład węgli, przystawioną do tego muru drabinę i trzy witrychy, przysypane ziemią. Dowodzi ucieczki sprawców tą drogą także fakt, że ogrodnik X. X. Misyonarzy widział krytycznej nocy niewątpliwie sprawców tej kradzieży, uciekających przez ogród. Wybity otwór w ścianie był w chwili ucieczki sprawców już tak wielki, że mógł nim dorosły człowiek wejść na klatkę schodową, prowadzącą do otwartego magazynu. Gotówka w kasie Lindenbauma wynosiła 460 koron i 77 rbs. — byłaby się stała ich łupem; były tam nadto i losy, i papiery wartościowe, oraz książeczki Kasy oszczędności, które sprawcy, ze względu na długie święta izraelickie, mieliby czas zrealizować bezpiecznie.

Nieudałą kradzież postanowili wspólnicy czemprędzej powetować i w sobotę popołudniu (dnia 22 września) przybyli Dobrzyński, Ciszewski i Smolski do lokalu Administracyi *Naprzodu* i zakupili 15 kart pocztowych z widokami. Przybycie do lokalu po kartki miało jednak na celu tylko zaznajomienie się z rozkładem ubikacyi. Niewiadomo, czy nazbyt wielkie rozmiary znajdującej się tam kasy ogniotrwałej, czy inne jakie względy skłoniły atoli Smolskiego i jego towarzyszy do odstąpienia chwilowo od tego zamiaru, gdyż sam Smolski zeznaje, że w sobotę wieczór udali się wszyscy trzej pod pomnik Jagiełły. Powziąwszy zamiar okradzenia Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, Smolski i Ciszewski usiedli na ławce, tymczasem Dobrzyński udał się po narzędzia, ukryte w jakimś domu. Po jego powrocie Ciszewski wybrał się na rekonesans do gmachu Towarzystwa ubezpieczeń. Wkrótce jednak wrócił z oznajmieniem, że będzie trudno dokonać tam kradzieży, bo w pobliżu bramy mieszka portyer i wszędzie są zaprowadzone dzwonki elektryczne. Te powody, a raczej przeszkody skłoniły ich, że powrócili do planu okradzenia Administracyi *Naprzodu* — i tam się zakradli. Otwarli drzwi z sieni do lokalu, następnie drzwi z tylnej do frontowej ubikacyi. Tu za ladą stała kasa ogniotrwała. Widzieć ją musieli sprawcy, kupując kartki z widokami. I tu znów Smolski miał stać na czatach przy drzwiach frontowych, a Ciszewski i Dobrzyński zapalili znajdującą się tam lampę, wstawili pod ladę sklepową dla stłumienia światła i przystąpili do roboty. Ciszewski i Dobrzyński zmieniali się nawzajem przy pracy. Wywiercili duże dziury w drzwiach kasy, następnie wyrwali blachę w tychże, odsłonili zamek i wreszcie kasę otworzyli. Z kasy zabrano gotówkę (w kwocie 48 kor.), stemple i marki, z biurka w tylnej ubikacyi także stemple i marki. Łupem tej kradzieży podzielili się sprawcy nazajutrz. Smolski przyznaje, że otrzymał 13 koron i kilka marek.

Następną niedzielę (dnia 23 września) spędzili sprawcy wesoło. Smolski upił się i pozostał przez popołudnie w domu, a jego towarzysze bawili się dalej. Gdy wieczór powrócili Dobrzyński i Ciszewski, Smolski był już wytrzeźwiony. Tymczasem upił się Ciszewski i pozostał w domu. Tylko Dobrzyński i Smolski postanowili wybrać się na miasto. Do ich towarzystwa wprosił się jednakże tym razem Józef Szumiński, twierdząc, że jest „goły“ i potrzebuje pieniędzy. Zbadawszy razem teren, powrócili już przed 10-tą wieczorem na zbadane miejsce i ukryli się za pakami. Po zamknięciu bramy, wyjęli zbitą w oknie szybę i po kolei weszli do handlu Marcelego Dutkiewicza. Na straży miał stać przy oknie, wychodzącem na podwórze, Józef Szumiński, a Smolski i Dobrzyński wzięli się do rozbicia kasy. Zmieniając się kolejno, wywiercili w kasie dwie dziury hakiem, używanym już przy kradzieży w Administracyi *Naprzodu*, rozdarli blachę w drzwiach kasy, następnie wyszarpywali tę blachę nożycami i w ten sposób odsłonili zamki. W pracy pomagał im Sumiński. Następnie przy świetle świecy rozebrał Dobrzyński zamki kasy. Tressor kasy był jeszcze zamknięty. Sumiński wywiercił w nim dziurę, a Dobrzyński założywszy hak w wywiercony otwór drzwi tressoru, wyważył je. W tressorze znalazł duży portfel skórzany i począł go wypróżniać, a Smolski wybierał tymczasem z pudełka złoto i srebro. Drobne pieniądze wyjmowane z innych schowków, wręczał Dobrzyński Sumińskiemu. Sumiński nie ograniczył się tylko na chowaniu pieniędzy, lecz otworzył amerykańską kasę liczbową stojącą na ladzie, skąd zabrał pieniądze. Po tej pracy nastąpił posiłek. Pito piwo, wódkę, jedzono czekoladę i cukierki. Na wychodnem zabrano kilka pudełek sardynek, kilka paczek herbaty i czekolady, oraz trochę cukierków, kilka mydełek i kilka flakonów perfum. Ze zdobyczą, otwarłszy sobie bramę na Rynek, wyszli na ulicę i powrócili do mieszkania małżonków Makowskich koło godziny 4-tej nad ranem. Tutaj zaraz w nocy nastąpił podział drobnych pieniędzy. Rozpakowano także przyniesione towary i raczono się, a lokator Makowskich, Teofil Grzeszkiewicz zaniósł Makowskiej do łóżka kilka tabliczek czekolady. Makowska, jako gościnna gospodyni, pościeliła łóżko i nastąpił wypoczynek. Rano w poniedziałek podzielono się zabranymi u Dutkiewicza banknotami. Smolski podaje, że było ich na kwotę 2100 kor. i że z nich otrzymał 700 t. j. trzecią część. On też przypuszcza, że także Sumińskiemu dał Dobrzyński część tej gotówki.

Wedle obliczenia p. Marcelego Dutkiewicza i kierownika jego handlu Józefa Sowińskiego, sprawcy zabrali wówczas z kasy ogniotrwałej i amerykańskiej kwotę 2450 kor. Były w niej banknoty, złote monety koronowe, srebro w koronach, monety niklowe w rulonach, halerze w woreczkach, nadto monety zagraniczne miedziane. Prócz tego zabrano z kasy amerykańskiej na ladzie sklepowej marki cłowe statystyczne. Ilości i wartości skradzionych mu towarów, Dutkiewicz nie jest w stanie obliczyć.

Kradzież przyniosła obfity łup. To też skłoniło Władysława Dobrzyńskiego i Stefana Stanisława Ciszewskiego, że zaraz nazajutrz oświadczyli, że z Krakowa wyjeżdżają. Ten sam zamiar mieli również obwinieni Henryk Smolski i Józef Sumiński. W tym celu wybrali się też na tutejszy dworzec kolejowy, gdy jednak do chwili wyjazdu pociągu dzieliło ich jeszcze kilka godzin czasu, wstąpili do restauracyi przy kolei i tu zostali aresztowani. Tymczasem Dobrzyński i Ciszewski zbiegli. Przy osobie aresztowanego Henryka Smolskiego znaleziono banknot 100 rublowy, 246 kor. 26 hl., zaś za koszulą 500 kor. Nadto dolara brazylijskiego, pochodzącego z kradzieży u Aschera Spiry, stemple po 10 hal., oraz marki i fenigi pruskie skradzione w Administracyi *Naprzodu*, czekoladę z handlu p. Dutkiewicza, nadto część gazety *Naprzód* z artykułami o włamaniu się do magazynu Lindenbauma. Wreszcie prócz wielu ruchomości i monet obcokrajowych, duże narzędzie w kształcie nożyc, którem sprawcy posługiwali się przy włamywaniu się do kas ogniotrwałych.

Przy Sumińskim zakwestyonowano kwotę 16 kor. 34 hal., 7 kop. i 10 starych monet, dwie jego książki robotnicze z metryką i walizkę z bielizną, oznaczoną literami W. D., należącą wedle wszelkiego podobieństwa do Władysława Dobrzyńskiego.

Rewizya przeprowadzona w mieszkaniu, zajmowanem przez Makowskich, tudzież przez Teofila Grzeszkiewicza wykryła w ich posiadaniu korbę do wiercenia dziur w żelazie, dalej czekoladę, cukierki, herbatę, pudełka z sardynkami, marki cłowe statystyczne, pochodzące z handlu Dutkiewicza, następnie stare monety obcokrajowe, pochodzące już to z tego handlu, już to ze sklepu Aschera Spiry, wreszcie znaczki pocztowe rosyjskie, pochodzące z kradzieży w administracyi *Naprzodu*.

Smolski, aresztowany w poniedziałek 24 września, został zamknięty w aresztach policyjnych. Korzystając z przeprowadzenia go do biura policyjnego, rzucił się do okna pierwszego piętra, wyskoczył i zbiegł. W ucieczce przybył do Makowskiej, zmienił swą marynarkę na surdut Makowskiego, włożył na głowę kapelusz Grzeszkiewicza, dał Makowskiej do zmiany banknot 5-rublowy i ze zmienionymi przez nią pieniędzmi podjął dalszą ucieczkę. Makowska o aresztowaniu Smolskiego wówczas już dobrze wiedziała, Smolski nadto sam ją zawiadomił o swej ucieczce z aresztów policyjnych, to jej jednak nie powstrzymało od udzielenia Smolskiemu pomocy w ucieczce. Smolski przebrany przez Makowską, posiadając przy tem przeszło 10 koron gotówki, byłby niewątpliwie zbiegł za granicę, lecz przy skoku z aresztów na ulicę uszkodził sobie nogę. W obławie za nim ajonci policyjni Wradecki i Karcz przydybali go na Rybakach. Pochwycony przez nich stawił im gwałtowny opór, kopał, gryzł i drapał ich po rękach, wzywając pomocy przechodniów przed bandytami. Pomocy takiej udzielono jednak nie jemu, lecz wyczerpanym już na siłach agentom policyjnym. Smolski został ponownie aresztowany i dziś stanął za swoje zbrodnie przed sądem.

KRONIKA.

Lwów 26 listopada.

List Sienkiewicza, który podajemy na czele numeru, zamieściło już wczoraj kilka pism paryskich. Poczynione są starania, aby pomieszczony on został w pismach angielskich, włoskich, i o ile się uda, w niemieckich.

Dr. Tadeusz Estreicher, syn znakomitego bibliografa i brat dra Stanisława Estreichera, prof. U. J., — otrzymał katedrę chemii ogólnej i nieorganicznej na uniwersytecie w Fryburgu. Odznaczenie to jest słusznem uznaniem pracy i talentu młodego polskiego uczonego, którego badania na polu chemii zyskały już za granicą szeroki rozgłos.

Telegram kondolencyjny. Z powodu zgonu X. arcybiskupa Stablewskiego wysłał Zakład narodowy imienia Ossolińskich następującą depeszę: Najprzewielebniejszy X. Biskup Likowski, Poznań. Imieniem Zakładu narodowego Ossolińskich wyrażamy głęboki żal z powodu zgonu dostojnego Pasterza archidyecezyi poznańsko-gnieznieńskiej i bierzemy najżywszy udział w żałobie całego kraju.

Andrzej Lubomirski, Antoni Małecki.

Niewłaściwe postępowanie magistratu lwowskiego zapisać musimy tutaj, a to dlatego, aby tą drogą doszło ono do wiadomości p. prezydenta miasta.

Oto od czasu do czasu urządza magistrat licytacye na dostawę jakichś potrzeb miejskich, więc

przykład na dostawę piasku, płyt kamiennych, kostek do brukowania etc., ale zamiast ogłosić anonsy w dziennikach i tym sposobem zawiadomić o tem przedsiębiorców, którzy się trudnią wyrobem tych produktów, rozsyła on do dzienników listy z prośbą, żeby „Szanowna redakcya w interesie swoich czytelników ogłosiła to rozpisanie licytacyi w swojem piśmie“.

Oczywiście żadna redakcya tego nie ogłasza, bo jej szpalty są przeznaczone dla spraw o wiele ważniejszych: politycznych, literackich, naukowych, społecznych, aniżeli to magistrackie interesa. Cóż się w skutek tego dzieje? Oto o terminie licytacyi dowiaduje się poufnie jeden z dostawców i on staje do licytacyi, a nie mając konkurentów, naznacza wysokie ceny, magistrat zaś przepłaca skutkiem tego, że chciał zaoszczędzić małą kwotę na zapłacenie anonsu. Jeżeli zaś ktoś z radnych wystąpi z zarzutem, że terminu licytacyi nie ogłoszono, to magistrat odpowiada, że on swoje spełnił i zawiadomienia do dzienników rozesłał, tak jak gdyby dzienniki były filiami magistratu i obowiązane były załatwiać mu wszystkie jego potrzeby.

Sprawa rewizyi w Kasie chorych. W skutek wniosku radnego Dwernickiego, który domagał się, aby z powodu dokonanej przez policyę rewizyi w lokalu Kasy chorych, wniesione zostało doniesienie do sądu krajowego o naruszenie prawa domowego, rozpatrywała tę sprawę komisya Rady miejskiej. Referent dr. Wassung wyraził zdanie, że w niniejszym wypadku nie ma naruszenia prawa domowego i nie ma podstawy do poczynienia kroków wskazanych z powodu wymienionej rewizyi, a komisya przychyliła się do tej opinii referenta.

Straszny wypadek w Borysławiu. *Kuryer Lwowski* otrzymał opis strasznej eksplozyi, która zburzyła dom pp. Adamowskich w Borysławiu i skończyła się ich śmiercią. Cały Borysław poruszony jest do głębi katastrofą, która spowodowała śmierć dyrektora kopalni „Galicya“, Ryszarda Adamowskiego i jego żony, a ogółowi przypomniała, że gaz kopalniany, używany jako materyał opałowy, ukrywa w sobie straszne niebezpieczeństwo dla życia ludzkiego. Katastrofa zdarzyła się w niedzielę, to jest wczoraj nad ranem, w domu pp. Adamowskich przy ul. Pańskiej, w samem centrum Borysławia, a oto jej przejmujące grozą szczegóły, które udało się zebrać dorywczo na miejscu, wśród pierwszego zamętu.

Podobnie, jak wiele domów w Borysławiu, a nawet jak wiele baraków robotniczych, był i dom pp. Adamowskich ogrzewany gazem kopalnianym, prowadzonym wprost z szybu kopalnianego za pomocą rurociągów i rozprowadzanym po poszczególnych pokojach. Konstrukcya, względnie instalacya takiego ogrzewania jest bardzo prosta, a sposób polega na tem, że napływający gaz zapala się i zostawia na noc. O ile służba jest sumienna i trzyma odnośną instalacyę w porządku, o ile dalej sama instalacya jest bez zarzutu, nie grozi żadne niebezpieczeństwo, a nawet eksplozya nie zawsze robi spustoszenia i zwykle przechodzi bez ekspansyi gazu. Zależy to mianowicie od stosunku procentowego zmieszania się gazu z powietrzem. Dodać przytem trzeba, że sam gaz kopalniany jest bardzo trujący, a wdychiwanie jego sprowadza śmierć w przeciągu kilkunastu sekund.

Co było przyczyną strasznej eksplozyi tegoż gazu w domu pp. Adamowskich, niewiadomo na razie. Najprawdopodobniej wadliwa konstrukcya instalacyi, które w Borysławiu wbrew wyraźnym przepisom ustawy wykonują niefachowcy, a być może, że pęknięcie rurociągu, czego dotychczas nie sprawdzono. Dość, że w niedzielę nad ranem nastąpił wybuch tak silny, że prawie cały dom legł w gruzach. W pokoju sypialnym znaleziono zwłoki nieszczęśliwego dyrektora i jego żony zupełnie już zastygłe. Zachodzi możliwość, że oboje zostali zatruci najpierw wydobywającym się na pokój gazem, a wybuch nastąpił po tem, gdy ilość nagromadzonego gazu zwiększyła się.

Ś. p. Ryszard Adamowski urodził się w r. 1872, liczył więc zaledwie 34 lat. Zdolny bardzo, energiczny i pracowity wybił się bardzo szybko w przemyśle naftowym. Był najpierw dyrektorem kopalni „The Anglo-Galizian“, a gdy ta później zmieniła się w przedsiębiorstwo pod firmą „Galicya“, prowadził ją od lat kilku, ku ogólnemu zadowoleniu interesowanych. Niedawno wszedł ś. p. Adamowski w związek małżeński z p. Zofią z Kierlichskich, urodzoną w r. 1885, która więc w chwili zgonu miała zaledwie dwadzieścia jeden lat. Ze związku tego pozostała córeczka, która cudem uniknęła śmierci. Zwłoki obojga w tak strasznych warunkach zmarłych ludzi sprowadzone zostaną do Lwowa. Pogrzeb odbędzie się we Lwowie we środę, lub we czwartek.

Katastrofa ta wywołała w Borysławiu przygnębiające wrażenie. Wiadomość o tem rozteleagrafowano natychmiast na wszystkie strony. Przemysł naftowy traci w śp. Adamowskim dzielnego, w pełni sił pracownika, który cieszył się w Borysławiu ogólną sympatyą. Kronika borysławska notuje już kilka wypadków mniej tragicznych wypadków z gazem kopalnianym, prowadzonym rurami. Ustawa wymaga specyalnych kwalifikacyi do osiągnięcia koncesyi na prowadzenie tego rodzaju instalacyi, w Borysławiu jednak nikt o to nie dbał, przeprowadzali je wcale niefachowcy. Skutkiem tego niedbalstwa była tak tragiczna śmierć dwojga młodych.

Marya z Antonowiczów Krzysztofowiczowa, właścicielka dóbr ziemskich, matka p. Szczepana Krzysztofowicza, właściciela dóbr Kornicze, a babka p. doktorowej Władysławowej Tatarczuchowej, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 106. Śp. Marya odznaczała się niezwykłemi zaletami ducha i serca i chociaż Bóg dotknął ją przed 10 laty ciężkiem nieszczęściem utraty wzroku, mimo to jeszcze przez szereg lat dzielnie administrowała swymi majątkami ziemskimi. Później, zdawszy ich pieczę synowi, szukała i znajdowała ukojenie i pocieszenie w swem wielkiem nieszczęściu w rodzinie i w gorącem przywiązaniu do niej.

Cześć pamięci zmarłej, spokój jej duszy!

Z teatru. Jutro we wtorek, zamiast „Boccacia“ przedstawione zostaną znakomite „Opowieści Hoffmana“ z udziałem pań: Okolskiej, Mokrzyckiej i Szymanowskiej, która już na zasadzie przedstawienia tej opery zjednały sobie wielkie powodzenie. We środę premiera dramatu St. Wyspiańskiego „Bolesław Śmiały“ z nową wystawą.

Sprawa oszustwa w Banku krajowym. Śledztwo w sprawie oszukańczego podjęcia z Banku kraj. kwoty 20.000 K., zostało już ukończone. Wypuszczono na wolność jako zupełnie w tej sprawie niewinnych: Leona Fuka, Stan. Chomiaka i Wład. Dzbańskiego. Natomiast pozostali w więzieniu Henryk Meisner, któremu zarzucono, że podpisał fałszywie pieniądze i pomocnicy woźnych Banku kraj. Michał Rutkowski i Eustachy Borowicki, którzy mieli dostarczyć sfałszowanego blankietu bankowego.

Przeciwko Fukowi, Chomiakowi i Dzbańskiemu wszczęto na nowo śledztwo, o to, że należeli do tajnego stowarzyszenia.

Konkursa rozpisują: Izba notaryalna we Lwowie na posadę notaryusza w Janowie. Podania do 21 grudnia. Wydział krajowy we Lwowie na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Kałuszu. Roczna płaca 1.000 K. Podania do 15 grudnia. — Wydział Izby lekarskiej we Lwowie na dwie zapomogi z fundacyi dr. Kazimierza Mossinga, przeznaczonej dla ubogich wdów i sierot po lekarzach wolno praktykujących we Lwowie. Podania do 10. grudnia.

Działalność „Kółka ziemian“. Z Jarosławia piszą do *Gazety narodowej*: „Założone tu niedawno „Kółko ziemian“ rozwija bardzo energiczną działalność. Każdego miesiąca odbywają członkowie zjazdy, połączone ze zwiedzaniem gospodarstwa, poczem odbywa się krytyka tegoż i rozprawy rolnicze i ekonomiczne. Ostatni zjazd jarosławskiego „Kółka“ odbył się w Wiązownicy u księcia Jerzego Czartoryskiego. Zjazd rozpoczął się wycieczką do lasu celem zwiedzenia szkółek i kultur leśnych, jakoteż tartaku. Przeglądano również księgi i rachunki, które z tego względu są interesujące, że wszelkie wydatki i trzebieże odbywają się w lasach księcia J. Czartoryskiego w własnym zarządzie z wykluczeniem pośredników nawet przy drobiazgowej sprzedaży. Z przedłożonych zestawień wynika, że ten sposób administracyi lasów jest korzystniejszy, niż niemal powszechnie u nas stosowana hurtowna sprzedaż pośrednikom. Wieczorem odbyło się posiedzenie, na którem oprócz balotowania nowych członków i załatwienia spraw bieżących, omawiano sprawę robotników rolnych i biur pośrednictwa pracy. Powzięto szereg rezolucyi, których członkowie „Kółka“ wedle postanowień statutu solidarnie się trzymać będą, a wobec powstającego w Jarosławiu powiatowego biura pośrednictwa pracy uchwalono zwrócić się do Wydziału powiatowego z prośbą o uwzględnienie niektórych zasadniczych życzeń „Kółka ziemian“. Między innemi żąda kółko, aby do powiatowego biura pośrednictwa pracy powołani zostali jako organy doradcze i nadzorcze dwaj delegaci oddziału Tow. gospodarczego. Żąda również kółko, aby biuro tylko z tych gmin pobierało robotników, gdzie wogóle wychodźtwo na roboty istnieje. Jest to bardzo ważne, gdyż niejednokrotnie biura pośrednictwa pracy wprost szkodliwie działały, przez agitowanie za wychodźtwem w okolicach, gdzie robotnik na miejscu znajdując dostateczny zarobek przedtem wcale z gminy za robotą nie wychodził. Wreszcie omówili członkowie kółka i zestawili wzór kontraktu dla robotników sezonowych. Żywotność i ruchliwość jarosławskiego kółka ziemian niewątpliwie zachęci do tworzenia coraz to większej liczby kółek w innych okolicach kraju. Wobec grożącego zaniku i rozpadania się większych i średnich gospodarstw w kraju, bardzo jest pożyteczne i pożądane, aby ziemianie do tego stowarzyszenia przystępowali. Kółka ziemian, jak wiadomo, stoją na stanowisku ścisłego współdziałania z towarzystwami rolniczemi i towarzystwem Kółek rolniczych.

Dobra, ale nieprawdziwa anegdota pojawiła się w jednem z pism krakowskich w korespondencyi ze Lwowa. „Do jednego ze sklepów z przyborami kościelnymi wszedł młody elegancko ubrany młodzieniec i zażądał pokazania mu biżuteryi kościelnych, jak sygnetów, łańcuchów i tym podobnych preciozów. Kupiec pan P. dostarczył mu żądanych rzeczy, które elegancki młodzian spokojnie przeglądał. W trakcie oglądania młody człowiek przyznał się dyskretnie panu P., że ma wuja biskupem i że jutro są jego imieniny, a więc że on chciałby coś stosownego na prezent wujowi kupić. Pan P. po dłuższym namyśle zadecydował, że najlepiej to będzie kupić wujowi „ornat“. Przyniesiono ornaty i zaczęto wybierać. Spodobał się najbardziej jakiś stary wschodni ornat, bardzo sztucznie zapinany. Młody człowiek poprosił pana P., żeby on sam przymierzył ornat, aby można było widzieć jak leży. Pan P. zgodził się bez wahania i ubrał się w ornat, pozapinawszy się na wszystkie klamry i klamerki, na nogi włożył „nokturny“, na głowę „infułę“ a do ręki duży biskupi „pastorał“.

Gdy już tak pan P. przerobił się na „biskupa“, młody człowiek z jak najzimniejszą krwią zagarnął do kieszeni leżące na ladzie kosztowności i wybiegł na ulicę. Pan P., który w tej chwili zrozumiał sytuacyę, rzucił się za nim w pogoń. Tak obaj wypadli na ulicę Karola Ludwika. Gdy młody człowiek zobaczył, że jest ściganym, zaczął krzyczeć: „ratunku, ratunku, waryat mnie goni“. Naturalnie policya, zobaczywszy goniącego po ulicy „biskupa“, zaaresztowała go i mimo głośnych z jego strony protestów, odrazu odwiozła do „Kulparkowa“. Młody człowiek zaś szczęśliwie umknął. Naturalnie pana P. już w stroju „cywilnym“, wypuszczono po zbadaniu jego umysłu na wolność.“ Tyle słów korespondencyi wyssanej z palca. Ani bowiem akta policyjne nie notują zaaresztowania waryata w stroju biskupim, ani na ulicy Karola Ludwika nie ma żadnego sklepu z ornatami, ani wreszcie w jedynym we Lwowie magazynie przyborów kościelnych nic o tem zajściu nie wiedzą.

Odebranie świątyni Marjawitom. Z Łodzi piszą: Dziś rano, na mocy wyroku sądowego, władze w asystencyi wojska i w obecności X. Gąsiorowskiego, mianowanego proboszczem w Dobrej, przystąpiły do odebrania kościoła, który od kilku miesięcy był w rękach Marjawitów i ich proboszcza ex-księdza Skolimowskiego i wikaryusza ex-księdza Szymańskiego.

Przed kościołem zastano tłum włościan, zarówno Marjawitów jak i prawowiernych katolików. Marjawici, zwani teraz przez lud kozłowitami, stali przy drzwiach kościelnych i wewnątrz świątyni, do której bronili wstępu katolikom. Naczelnik powiatu polecił dragonom otoczyć kościół i zwrócił się do kozłowitów z żądaniem wyjścia ze świątyni. Ponieważ odmówili, więc dragoni ruszyli wolno do ataku. Wówczas kozłowici otworzyli bramę kościelną i zaczęli wynosić już powiązane utensylia kościelne. Gdy nareszcie prawowierni katolicy dostali się do świątyni, oczom ich przedstawił się ohydny widok: kościół był ogołocony ze wszystkiego. Pozdejmowano i pozabierano wszystkie obrazy; wyniesiono cymboryum, monstracye, kielichy, lichtarze ze świecami i garderobę kościelną; popsuto organy, powyjmowawszy z nich piszczałki, dzwonom odjęto serca, a sygnaturkę usunięto zupełnie. Nie oszczędzono nawet posadzki, z której w kilku miejscach powyrywano tafle i zabrano. Słowem kościół wygląda jak po przysłowiowem najściu tatarów. Całej tej robocie niszczycielskiej i świętokradzkiej przyglądali się tryumfująco ex-księża Skolimowski i Szymański.

Zrabowane utensylia złożono na dwie furmanki i odwieziono do Łodzi. Taki sam obraz zniszczenia przedstawia plebania, gdzie poodkręcano nawet klamki u drzwi... Po odebraniu kościoła Skolimowski i Szymański odjechali do Łodzi. Około południa X. Gąsiorowski w odzyskanej świątyni, przed tymczasowym ołtarzem odprawił pierwsze nabożeństwo dziękczynne. Zamierza on wystąpić na drogę sądową o odebranie kozłowitom zrabowanych utensyliów kościelnych.

Jutro ma być odebrany sekciarzom kościół w Strykowie.

Temperatura dnia 23 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 2, we Lwowie + 3, w Tarnopolu + 2, w Czerniowcach + 2, w Wiedniu — 4, w Salcburgu + 3, w Gracu — 1, w Pradze + 6, w Tryeście + 10, w Abbazyi + 9, w Raguzie + 13, w Budapeszcie + 1, w Berlinie + 11, w Hamburgu + 10, w Monachium + 5, w Zurychu + 3, w Genewie + 2, w Lugano + 2, w Anglii + 12, w Paryżu + 10, w Biarritz + 12, w Nizzy + 10, w północnych Włoszech + 2, we Florencyi + 10, w Rzymie + 7, w Neapolu + 11, w Palermo + 11, w Madrycie + 3, w Sztokholmie + 8, w Petersburgu + 2, w Wilnie — 1, w Warszawie 0, w Moskwie — 1, w Kijowie 0, w Odessie — 1, w Serajewie 0, w Belgradzie + 4, w Bukareszcie + 2, w Sofii + 4, w Konstantynopolu + 8, w Atenach + 9. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli: W Schodnicy zmarł nagle na serce bardzo ceniony dla swej wiedzy fachowej i prawości charakteru dyrektor kopalni „Anglo-Galician“, Mieczysław Kodrębski, przeżywszy lat 50.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 7 R. w poł. + 6 R. Bar. 766. Spada. Słota.

Oburzona.

Pani: Cóż Kasiu? Zdajesz się niezadowolona ze świadectwa, jakie wpisałam ci do książki?

Kasia: A tak. Napisała pani: Pracowita, pilna i — wierna. Abo to pani wi, czy ja *mu* wierna, cy ni?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Pani Walewska“. — We wtorek „Opowieści Hoffmana“ Offenbacha. — We środę po raz 1-szy „Bolesław Śmiały,“ dramat w 3 aktach Wyspiańskiego. — We czwartek popołudniu na dochód Tow. uczestników powstania z r. 1863 staraniem komitetu: „Warszawianka“ St. Wyspiańskiego, oraz z „Dziadów“ Mickiewicza odsłona „W więzieniu,“ wieczorem po raz pierwszy (wznowienie) „Tannhäuser,“ opera Wagnera. Gościnny występ Al. Bandrowskiego i Ireny Bohuss. — W piątek „Bolesław Śmiały. — W sobotę popołudniu A. Mickiewicza „Dziady“, wieczorem „Lalka“, operetka E. Audrana. — W niedzielę popołudniu „Gejsza“, wieczorem „Pani Walewska“. — W poniedziałek „Bolesław Śmiały“. — We wtorek „Tannhäuser“ Wagnera, gościnny występ Aleksandra Bandrowskiege i Ireny Bohuss. — We środę po raz 1-szy „Rosmersholm“, dramat w 4 aktach Henryka Ibsena.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Amfitryon,“ komedya Moliera. — We środę „Zakochana,“ komedya J. de Porto Riche. — We czwartek „Kordyan,“ poemat. dram. J. Słowackiego w 10 odsłonach. — W piątek teatr zamknięty. W sobotę „Wachlarz Lady Windermare,“ komedya w 4 akt. Oskara Wilde'a (nowość). — W niedzielę popołudniu „Pan Jowialski,“ komedya Al. hr. Fredry, wieczorem „Ponad siły,“ sztuka Bjoernstjerne-Bjoernsona.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 listopada. Sensacyjny program nowości: „Ślub Jerzego,“ groteska w 1 akcie Arsena Courtier. The Trentanowies, sensacyjny akt napowietrzny „Seppl Manermeier w swojej scenie i w Alpach“. Balet Taglioni la Matchiche. „Polowanie na jelenie“ i „Podróż przez Ceylon,“ wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 listopada.

(Z). Na giełdzie berlińskiej nastała dziś dosyć znaczna ulga w stosunkach procentowych, tak, że eskont prywatny był niemal o 1% tańszy od bankowego. Wywarło to nadzwyczaj korzystny wpływ na targ tamtejszy i dało impuls do znacznego ożywienia się obrotów, tudzież do zwyżki kursów.

Także na stosunki giełdy tutejszej wywarła ta zmiana, jaka zaszła w Berlinie, wpływ dodatni, to też pomimo, że już likwidacya rachunków miesięcznych jest w toku, i obroty były większe i notowania cokolwiek wyższe. Walory żelazne znów wysunęły się na pierwszy plan skutkiem doniesień o poprawiających się stale konjunkturach przemysłu żelaznego. Huty witkowickie mają taką masę zamówień, że aż z Anglii sprowadzają surowe żelazo, bo nie mogą go dostać podostatkiem w kraju. Znaczne zwyżki uzyskały także akcye kopalń węgla i nafty.

Akcye „Lloyda“ spadły o 16 koron na wiadomość, że komisya budżetowa nałożyć chce na akcyonaryuszy nierównie większe ofiary, niż proponuje rząd. Oto wedle propozycyi rządu wartość nominalna jednej akcyi „Lloyda“ zmniejszona ma być przez odstemplowanie z 1.050 na 650 koron, komisya zaś budżetowa chce ją obniżyć aż na 500 koron.

Niemałą sensacyę wywołała odpowiedź, dana przez prezesa gabinetu Pasicza w skupszczynie serbskiej na jedną z interpelacyj. Oto bowiem rzekł Pasicz, że ma nadzieję, iż traktat handlowy między Serbią a Austryą niebawem przyjdzie do skutku. Ponieważ zależy to wyłącznie od rządu serbskiego, przeto przypuścić chyba należy, że ugnie się on i przyjmie warunki Austryi. Krąży pogłoska, że ów syndykat bankierski, który ma sfinansować nową pożyczkę serbską, dał rządowi belgradzkiemu poufną radę zakończenia koniecznie zatargu celnego z Austryą.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 19 do 25 listopada bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.75—7.95, żyto 5.90—6.10, jęczmień browarny 6.70—7.10, pastewny 6.30—6.60, owies 7.10—7.30. Groch do gotowania 8.50—9.20, pastewny 6.35—6.70, bobik 6·00—6.25, wyka 5·50—5.75. Koniczyna czerwona 50.00—57.50, biała 32.50 do 42.00, szwedzka 60.00—75.00, rzepak zimowy 13.25 13.50, lnianka 11.00—11.25, nasienie lniane 10.80 do 11.20, nasienie konopne 10.00—10.25, tymotka 21.00—25.00. Chmiel 90.00—110.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 39.70 do 40.00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt. Preliminarz wspólnego budżetu na rok 1907 wykazuje wydatki netto w kwocie 367,677.273, o 20,956.911 więcej, aniżeli w roku 1906.

Zwyczajne zapotrzebowanie na armię lądową wynosi 291·1 milionów, o 5·4 mil. więcej, aniżeli w r. zeszłym, nadzwyczajne 13·7 milionów, o 487.000 więcej.

Zwyczajne wydatki na marynarkę wynoszą 42·8 milionów, o 13·2 milionów więcej, nadzwyczajne 2·5 mil., tj. o 1·2 mil. więcej.

Nadwyżka dochodów z ceł na r. 1907, preliminowana jest na 129·5 milionów, tj. o 13 milionów więcej.

Kredyt okupacyjny na r. 1907, proponowany jest w kwocie 7·5 milionów.

W wydatkach na ministerstwo spraw zagranicznych mieszczą się zwiększone wydatki na przemianę poselstwa w Tokio na ambasadę i stanowiska ministra rezydenta w Tangerze na posła.

Ministerstwo wojny żąda 30 milionów jako dalszego kredytu z żądanych 165 milionów na zakupno nowego materyału dla artyleryi; 85 milionów na ten cel uchwalono już pierwej, tak, iż po przyznaniu tych 30 milionów, pozostanie jeszcze 50 milionów na lata następne; dalej żąda ministerstwo obecnie 19·4 mil. jako reszty ogólnej sumy 121 milionów na budowle ochronne.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś o godzinie 11 rano umarł tu Julian Klaczko.

Kraków. Dzisiejszej rozprawie w sprawie bandytów z Królestwa Polskiego przewodniczy radca Ferens, a oskarża prokurator dr. Chwalibogowski. Do rozprawy nie stawili się pozostający na wolnej stopie obwinieni Bolesław i Józefa Makowscy; widocznie zbiegli oni do Królestwa polskiego. Trybunał uchwalił odroczyć rozprawę przeciw nim, a przeprowadzić ją przeciw Smolskiemu, Sumińskiemu i Grzeszkiewiczowi. Przystąpiono do przesłuchania Smolskiego.

Wiedeń. Wiec trafikantów z całej Austryi uchwalił jednomyślnie rezolucyę, wyrażającą nadzieję, że rząd ze względu na ogólną drożyznę środków żywności przystąpi także do poprawy bytu trafikantów.

Budapeszt. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej zebrała się wczoraj po posiedzeniu delegacyi, pod przewodnictwem del. Bobrzyńskiego, który zapytał, czy komisya zgodzi się, aby wszyscy referenci zatrzymali swe referaty.

Del. hr. Merveldt prosił o zwolnienie go z referatu o ordinarium wojskowem. Na wniosek bar. Chlumeckiego przydzielono ten referat hr. Clam-Martinicowi.

W sprawie przekazanego komisyi wniosku o udział ministrów austryackich w obradach delegacyi, wniósł bar. Chlumecky wybór subkomitetu z 3 członków.

Na wniosek del. Ryby uchwalono wybór subkomitetu z 6 członków, w którego skład weszli z Polaków del. dr. Dulęba i dr. Madeyski.

Belgrad. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie, urządzone przez serbskie Towarzystwo dziennikarzy, z protestem przeciw wydaleniu pewnego dziennikarza serbskiego z Serajewa. Udział wzięło około 1000 osób, przeważnie studentów. Po przyjęciu rezolucyi, skierowanej przeciw administracyi w Bośni i Hercegowinie, uczestnicy zgromadzenia, którym towarzyszyli komisarz policyi i żandarmi, przeciągali ulicami miasta. Przed austro-węgierskiem poselstwem i konsulatem ustawiona była silna straż żandarmów. Do demonstracyi nie przyszło.

Londyn. Urzędowo ogłaszają, że zamianowano komisyę królewską, która ma zbadać działalność ringów okrętowych lub konferencyj, urządzanych celem utworzenia tego rodzaju związków. Komisya ma następnie zdać sprawę, czy przedsiębiorstwa owe zaszkodziły, lub czy prawdopodobnie zaszkodzą handlowi Anglii, albo jej kolonii, a w razie, gdyby tak było, jakich środków można przeciw temu użyć, czy to na drodze ustawowej, czy też innej.

Tyflis. Wczoraj rozpoczęła się tu rozprawa przeciw 220 żołnierzom pułku samurskiego. Pięć kompanii tego pułku zbuntowało się było dnia 30 lipca.

Petersburg. Ogłoszono dziś półurzędowe oświadczenie w kwestyi żydowskiej. Powiedziano tam, że w ogólności załatwienie spraw nadania żydom prawa nabywania ziemi, oraz zniesienia strefy osiedlenia, ma być zastrzeżone dumie państwowej, gdyż obecnie w czasie zmobilizowania całej własności ziemskiej tego rodzaju zarządzenia byłyby przedwczesne. Przed zwołaniem dumy jeszcze będą przeprowadzone następujące trzy zarządzenia: Zniesienie ograniczających przepisów policyjnych w 25 guberniach, położonych wewnątrz strefy osiedlenia żydów; ogłoszenie różnych postanowień dla żydów po za granicami osiedlenia i zniesienie przeszkód handlowych dla żydów.

Petersburg. Robotnicy, zajęci na okrętach, kursujących po Newie, wrzucili wczoraj jednego ze swych kolegów, który nie chciał przyłączyć się do strejku, do płonącego stosu drzewa, skąd wydobyto go nieżywego, nawpół zwęglonego.

Odesa. Członkowie tutejszego zboru izraelickiego uchwalili przystąpić do partyi „pokojowego odrodzenia Rosyi“ i program ten rozpowszechnić między ludnością żydowską, motywując to tem, że żydzi pragną pokojowej pracy Dumy i po większej części nie są rewolucyonistami, oraz nie pochwalają czynów antikonstytucyjnych, jak manifest wyborski, które zagrażają istnieniu Dumy. Żydzi nie mają zaufania do partyi kadetów.

Grodno. Przy rewizyi w pewnem pomieszkaniu na ulicy Targowej znaleziono 4 bomby i 5 skrzyń z nabojami. Trzy osoby aresztowano.

Twer. 8 rewolucyonistów aresztowano. Znaleziono przy nich rewolwery i naboje, jakoteż plan napadu, który mieli wykonać w Moskwie.

Przyjechali dnia 26 listopada. L. bar. Brückman z Monasterzec, M. bar. Błażowski z Nowosiółki, Z. Younga z Lipowiec, A. Younga z Surmaczówki, S. Sękowski z Woysławia, J. Nowicki z Peczeniżyna, W. Stefanus i Pp. Burzyńscy z Buczacza, T. Torosiewicz z Brzeżan, P. Fügman z Guben, dr. J. Krok z Polli, P. Patraszewski z Tarnopola, K. Łukasiewicz z Podłoża, S. Puntschert z Rozważa, M. Aslan z Rojatyna, J. Planer z Wiednia, J. Ujejski z Denysowa, S. Zawistowski z Supranówki.

Przyjechali dnia 26 listopada. J. Isenberg z Hamburga. L. Weinberg z Nadwórnej. A. Dzierzanowski z Zielonego. W. Markiewicz z Sanoka. H. Goldlust z Czerniowiec. L. Bauer z Pragi. B. Słonecki z Zielonego. M. Zimmer z Mikuliniec. M. Krasuska z Ulhówka. N. Rosental z Borysławia. M. Langardt z Kamionki. K. Kozicki z Rosyi. L. Polter z Rzeszowa. S. Rowiński i G. Steingraber z Krakowa. S. Drab, A. Wellich, J. Deutsch, W. Winternitz, J. Wierl, B. Lechner, S. Lehr, J. Vollgold, E. Stein i J. Paschka z Wiednia. M. Drozdowska ze Zbaraża. T. Lipski z N. Targu. Z. Styber z Zagórza. A. Landsberg z Kupczyniec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 26 listopada.

Marki 117.62, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 95.50, akcye: austr. zakł. kredyt. 682·00, węg. zakł. kred. 822·00, anglobanku 314·00, unionbanku 566·00, bankvereinu 557.25, länderbanku 445·00, kolei państw. 675·25, lombardy 176.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 588.50, tytoniowe 423·00, alpiny 606.25, Rima Muranyi 568.00, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 163 75, ruble 254.00. Usposobienie: utrzymane.

5% renta rosyjska na r. 1906 84.15.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.25. Listy zastawne m. Warszawy 5%— 88.55, takież 4½% — 83.25.

Lwów 26 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor 568 00 do 576 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc los. w 40 lat. z 10 proc prem. 110 00 do 110 70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101 20 4 proc. los. w 60 lat 97·20 do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 70 do 101·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98 40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 30 do 00 00, 4 proc. los w 41 i poł latach 99 50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 30 do 98 00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98 70—99·40. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·20—98 90, miasta Lwowa 4 proc. 95 80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·10 do 19·25 100 rubli rosyjskie papierowe 253·00 do 255 00 100 marek niemieckich 117 30 do 117 90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu średkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

- Z Krakowa: **2.31*, 1 30, 8 40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9 80*
- Z Rzeszowa: 10.35.
- Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5?, 10,30*
- Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
- Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
- Z Kołomyi: 10.?5.
- Ze Stanisławowa: 8.05.
- Z Rawy i Sokala: 7.50.
- Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
- Z Sambora: 8.15, 1.50, 9 20*.
- Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
- Z Tuchli: 8.55.
- Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

- Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2 45**, 4 05*, 8.35, 6.85*, 11.00*
- Do Rzeszowa: 4.05.
- Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
- Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6 85, 11.15, 6.87* 10.08*.
- Do Czerniowiec. **2.51, 2 40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
- Do Stryja: 11.30*.
- Do Rawy i Sokala: 7·25.
- Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
- Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
- Do Kołomyi i Żydaczowa: 3 30.
- Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
- Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
- Do Bełzca: 10.45.
- Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
- Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

62)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Mina nie dała jeszcze za wygraną. Kto wie, może cała opowieść Cravanta jest poprostu zręcznym manewrem, użytym dla wyśledzenia prawdy. W każdym razie trzeba było wybadać go i dowiedzieć się, co miał właściwie na myśli. Nie zmieniając przeto zwykłego tonu, podjęła z niezmąconą swobodą:

— I gdzież ten twój dobry znajomy czy przyjaciel spotkał Łucyę?

— W Szkocyi, na jednej z gór otaczających miasteczko Lochness, siedzibę przewielebnego pastora Griffith, w domu którego bawi właśnie panna Andrimont. Dowiodłem ci, kuzynko, że jestem dobrze powiadomiony o wszystkiem, że nawet dla ciebie wieści te są prawdziwą niespodzianką.

— Jesteś w błędzie — odparła hrabina. — Koresponduję ciągle z Łucyą, żaden przeto szczegół z jej życia nie jest mi obcy.

— W takim razie powinnaś wiedzieć, dlaczego właściwie zniknęła nam z oczu. Jakiż grzech, jaka wina zagnała ją aż tam, w to odludne pustkowie? — pytał natarczywie Cravant, doprowadzony do ostateczności zimną krwią i niewzruszonym spokojem hrabiny. — Może jakaś niebezpieczna namiętność wkradła się do jej serca?... Niby nie było w tem nadzwyczajnego... Może jakaś miłość zakazana...

Na dźwięk tych słów Armand drgnął i mierząc groźnym wzrokiem Pawła rzekł surowo:

— Muszę ci przypomnieć, że panna Andrimont jest moją krewną i że niedawno jeszcze pozostawała pod moją opieką. Wiedz zatem, że w mojej obecności nie wolno ci wyrażać się o niej w ten sposób!

— Przepraszam, najmocniej cię przepraszam! — zawołał żywo Cravant. — Unoszę się zbytecznie, ale los mój nie jest również godzien zazdrości, niechże mi więc przynajmniej zjedna pobłażanie. Ciekawość moja znajduje chyba zupełne usprawiedliwienie w tej okoliczności, że osoba moja była jakoby powodem jej wyjazdu...

— Mój Pawle — przerwał hrabia — najlepiej udaj się do Szkocyi i niech ci się panna Andrimont sama wytłómaczy.

— Istotnie dobra rada. Wiem, że panna Andrimont nie umie kłamać.

— Kłamać? — zapytał groźnie hrabia.

— Powiedziałeś — rzekł Cravant, wstając również z miejsca, jakby dla tem silniejszego zaakcentowania swych słów.

Rozmowa przybrała drażliwy obrót. Obydwaj pobladli z gniewu i bliscy byli wybuchu, zwłaszcza, że oddawna żywili do siebie tajemną urazę i czekali tylko sposobności, aby cisnąć ją sobie w oczy. Szczęściem Mina zażegnała niebezpieczeństwo.

— Zapominacie się dziwnie — rzekła chłodno. — Zdaje mi się, że choćby ze względu na moją obecność moglibyście nie wszczynać tutaj tego rodzaju sprzeczek. Z twojej strony, kochany Pawle, spodziewałam się większego dla siebie szacunku, a ty, Armandzie, umiałeś zawsze więcej hamować się w słowach...

Baron ukłonił się głęboko przed hrabiną i rzekł spokojnym już głosem:

— Masz słuszność, kuzynko, i zechciej przebaczyć mi chwilowe uniesienie. Ale sprawa ta obchodzi mnie tak blisko i tak trudno mówić mi o niej ze spokojem...

— Najlepiej więc nie mówmy o niej wcale! — przerwała mu Mina z udaną wesołością. — Wiesz co, przejdźmy się po cieplarni, widok kwiatów uspokoi wzburzone twe nerwy.

Paweł podał hrabinie ramię i oboje wyszli na taras. Armand pozostał sam. Czuł w tej chwili, że nienawidzi kuzyna z całej duszy, a źródłem tej nienawiści była szalona zazdrość, która ocknęła się nagle w jego sercu. Zbliżył się do okna, przesunął dłonią po zmarszczonem czole, westchnął ciężko i opuszczając się na fotel, zamknął oczy, jakby pragnął odosobnić się całkowicie od świata ze swym smutkiem i ze swą zgryzotą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Stanisław Jastrzębiec Serwatowski

kontroler c. k. Poczt i Telegrafu

zasnął w Panu dnia 2-go listopada 1906 roku, przeżywszy lat 57.

Pogrzeb odbędzie się we środę dnia 28 go listopada b. r., o godzinie 2. po południu z domu żałoby przy ulicy Łazarza l. 4 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 26 listopada 1906.

„CONCORDIA" A. Karkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Julia Grabowska

rzeźniczka, żona obywatela m. Lwowa i właśc. realn.

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 25. listopada b. r., w 75 roku życia

W głębokim smutku pozostały mąż z dziećmi i wnukami zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy który odbędzie się dnia 27 listopada r. b., o godzinie 9 rano z domu żałoby przy ul. Na Bajkach l. 18 do kościoła parafialnego Maryi Magdaleny, skąd po odprawionem tamże Nabożeństwie zwłoki złożone zostaną na cmentarz Stryjski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 26 listopada 1906

„CONCORDIA" A. Karkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.